

ZA PRAWDE

2.

Częstochowa
najdroższy nasz skarb.

Narysował

Wingolf.



POZNAŃ.

Nakładem i czcienkami
Drukarni i Księgarni św. Wojciecha.
1911.

ZA PRAWDĘ

2.

CZĘSTOCHOWA
NAJDROŻSZY
NASZ SKARB

NAPISAŁ
WINGOLF.



POZNAŃ.

Nakładem i czcionkami Drukarni i Księgarni św. Wojciecha.

1911.

BG WSP



122200

Za zezwoleniem Władzy Duchownej.



122200



1. Czem jest Częstochowa dla nas?

W Starym Zakonie była tylko jedna świątynia na świecie, w której żydom wolno było czcić prawdziwego Boga-Jehowę. Wprawdzie każde niemal miasteczko posiadało bóżnicę czyli dom modlitwy, w którym żydzi codziennie się zgromadzali na modlitwę, atoli tylko na górze Moria w Jerozolimie wolno było żydom składać przepisane prawem Mojżeszowem ofiary starozakonne z bydła, gołębi, owoców ziemi i grosza swojego. Świątynia ta, zbudowana przez króla Salomona kosztem milionów w złocie i srebrze, była przedmiotem szczególniejszej czci u narodu żydowskiego. Tutaj czuł się najbliższym Boga-Jehowy, który tyle razy zawierał osobliwsze przymierze z ukochanym ludem i szczególniejszą opieką go otaczał. Tutaj krzepił się żarliwą modlitwą na dalsze życie swoje, odbierał w zamian za złożone Bogu ofiary szczególniejsze dary i łaski, i wracał uszczęśliwiony i pojednany z Bogiem z radością i nową otuchą w sercu do domu swego. Tutaj w sadzawce Betesda nie jeden chory, złożony ciężką chorobą i nieuleczalną niemocą czasu nawiedzenia Pańskiego i poruszenia wody przez Anioła doznawał cudo-

wnego uleczenia. A że prawo Mojżeszowe przepisywało, aby każdy dorosły żyd co najmniej co dwa lata odprawił pielgrzymkę do Jerozalemu, przeto świątynia na Syonie była uważaną za skarbnicę narodu żydowskiego, a miasto jako stolica państwa żydowskiego było sercu jego szczególnie drogie.

To też żal nieopisany ogarnął żydów, gdy ta świątynia w r. 558 przed Chr. przez króla babilońskiego Nabuchodonozora doszczętnie zburzoną została. Nad gruzami jej płakał rzewnymi łzami prorok Jeremiasz, wyśpiewując żalosne treny, płakał cały naród żydowski, wzięty do niewoli babilońskiej, uważając jej zburzenie za ruinę państwa żydowskiego i znak srogiej pomsty i kary Bożej.

Czem Jerozolima była dla żydów, tem była w pewnej mierze i jest dla polskiego narodu Częstochowa. Któż z nas nie znałby jej przynajmniej z nazwiska? A iluż brało już udział w pielgrzymkach, wybierających się corocznie do tego świętego miejsca? Wszakże obraz Matki Boskiej Częstochowskiej widnieje na ścianach niemal każdego domu polsko-katolickiego i małe dziecko polskie już umie opowiadać o cudach i dziwach działywanych przez Najśw. Panienkę na Jasnej Górze!

Nie będę się tutaj rozpisywał o tychże cudach. Wieść o nich potwierdzona wiekową tradycją i wiarogodnymi świadectwami doszła niemal do ostatniego zakątka naszej ziemi. Świadczą o nich przeróżne wota ze srebra i złota zawieszone na Jej obrazie, świadczy

wielka wiara ludu w cudotwórczość Maryi. Ileż to polskich nowożeńców jedzie corocznie do Częstochowy, aby tamże przed ołtarzem Jasnej Pani w kaplicy zawrzeć dożywotni związek małżeński. Inni znów po odbytych ślubach w stronach ojczystych, spieszą na cudowne miejsce, aby od Królowej niebios uprosić sobie szczególniejsze błogosławieństwo na wspólną drogę życia.

Lecz czemuż dziś nie słychać już tak wiele o cudach Najświętszej Panny na Jasnej Górze? Czy Matka Boska Częstochowska przestała już być cudowną? O nie! Wiara Polaków tylko osłabła, i dla tego Boga-Rodzica dziś mniej cudów działa, albo raczej działa je więcej w skrytości, wewnątrz, na sercach swoich czcicieli. Iluż to grzeszników nałogowych tamże co rok w czasie głównego odpustu się nawraca! Ileż stadeł małżeńskich poważniejszych, na tem świętem miejscu podaje sobie rękę do zgody! Ileż wewnętrznych łask doświadcza nabożni pątnicy!

Ale i zewnętrzne cuda dzieją się tamże po dziś dzień. Trzeba bowiem pamiętać, że nie tyle Matka Boska sama, ile raczej mocna i żywa wiara staje się przyczyną cudu. Niezliczona ilość chorych ożywionych żywą wiarą, a zdjętych ciężką niemocą, doznaje u stóp Maryi cudownego uleczenia. Cuda te przez niedbałość uleczonych nie dostają się do wiadomości gazet publicznych, i stąd szerszy ogół polskiego społeczeństwa nie dowiaduje się o nich. Najważniejsze tylko wypadki bywają

skrzątnie zapisywane w kronikach klasztoru jasnogórskiego. Ale Matka Boska Częstochowska jest jeszcze dziś tą samą, jaką była wprzód, potężną Pośredniczką i Obronicielką polskiego narodu, gotową każdej chwili na szczerze wierzącym Jej czcicielu działać cudoczywisty.

To też wiara w Jej cudotwórczość zwłaszcza u naszego polskiego ludu dotąd nie osłabła. I dla tego z taką radością i otuchą w sercu spieszy ze stron dalekich w pielgrzymce z pieśnią na ustach do stóp Jej cudownego obrazu.

Właśnie przez ten swój obraz cudowny stała się Częstochowa najdroższą pamiątką dla serca prawdziwego Polaka-katolika. Jak miłem uszom naszym jest jej wspomnienie, świadczy między innemi i ta okoliczność, że rodacy nasi na obczyźnie nawet o Niej pamiętają. Wychodźcy polscy założyli pod wezwaniem Najświętszej Panny w rozmaitych częściach świata rozmaite miasta i osady. W Ameryce północnej jest miasto pod nazwą „Częstochowa“, a i polscy misjonarze w dzikich krajach n. p. w Afryce, zakładając osady, niejednokrotnie chrzczą je „Częstochową“ lub „Jasną Górą“.

Żaden bodaj naród nie ukochał tak bardzo Maryi, jak właśnie my Polacy. Królowie polscy i papieże rzymscy niejednokrotnie ukoronowali Ją w Częstochowie uroczyście na Królowę Korony polskiej, wsadzając Jej na skronie złotą koronę i zarazem obierając Ją Patronką i Orędowniczką nieszczęśliwego na-

rodu naszego. Cześć Najśw. Panienki zakorzeniła się głęboko w sercach naszych od samego dzieciństwa, bo była nam przekazana w spuściźnie od przodków naszych. Świadczą o tem liczne kościoły pod Jej wezwaniem na polskiej ziemi zbudowane, świadczą o tem na wielu miejscach Jej obrazy, tak hojnie przez przodków naszych ozdobione i kosztownymi wotami obwieszone. A Marya wywdzięczała się im sownie za szczególniejsze ich nabożeństwo przeróżnymi cudami. To też nie brak nam i na wielkopolskiej ziemi kościołów słynnych cudownymi obrazami Matki Boskiej.

Najwymowniejszy oddźwięk znalazła ta cześć Maryi w literaturze naszej. Ileż hymnów i wierszów złożyli nasi poeci u stóp Boga-Rodzicy! Z jaką lubością i rozkoszą opiewali Jej chwałę! Wystarczy zajrzeć do pism Mickiewicza, Słowackiego, Krasińskiego, a przede wszystkim X. Antoniewicza, aby poznać w nich szczególniejszych czcicieli Maryi.

Również niezliczone są dzieła prozą pisane o czci Królowej Niebios i Patronki naszej w Polsce, o Jej cudownych obrazach i kościołach; bogatą też jest literatura kaznodziejska i homiletyka w kazania o Najśw. Pannie, nauki majowe, czytania różańcowe i t. d. Wiele po różnych krajach istnieje miejsc, wsławionych przemożną opieką i potęgą Maryi. Tysiące katolików odprawiają do nich co rok pobożne pielgrzymki; atoli nas Polaków nic tak bardzo nie pociąga, jak właśnie Częstochowa. Czemu? Bo Matka Boska na Jasnej Górze to Królowa

polskiego narodu, to osobliwsza Patronka i Opiekunka nasza. Jej właśnie obraz otaczamy największą czcią i nabożeństwem, nosimy go na piersiach, w pierścieniach zaręczynowych i obrączkach ślubnych, przy łańcuszkach od zegarków i broszkach, i pamięć Jej jest sercu naszemu osobliwie drogą.

I nie może być inaczej. Bo historia Częstochowy i cudownego obrazu Matki Boskiej jest ściśle związaną z historią naszego narodu. Pobożność przodków naszych uczyniła Częstochowę środowiskiem kultu czyli nabożeństwa naszego. Do Najświętszej Panny na Jasnej Górze zwracali się w chwilach udręczeń i srogich klęsk i nieszczęść. do Niej szli znowu w chwilach radosnych upojeń po odniesionych nad wrogami chlubnych zwycięstwach. I jak kwiat zwraca główkę swoją do słońca, aby pod jego dobroczynnymi promieniami zakwitnąć w całej pełni, tak oczy i serce całego narodu jęczącego w twardej niewoli zwracają się jeszcze dziś do Jasnej Góry. do tego słońca łaski i miłosierdzia, do naszej Pani, Królowej, Opiekunki i osobliwszej Patronki.

II. Historia Częstochowy i jej obrazu.

Częstochowa jest miastem nad Wartą położonem w gubernii piotrkowskiej, a liczącem dzisiaj około 35 000 mieszkańców.

Nie wiadomo dostatecznie, kiedy i przez

kogo założoną została. Również niepewną jest historia początku obrazu Matki Boskiej. Starożytne podanie, czy legenda, utrzymuje, że obraz ten wymalował sam Łukasz św. ewangelista na życzenie wielu przyjaciół i przyjaciółek Boga-Rodzicy. Przechodząc z rąk do rąk, po rozmaitych kolejach, miał być w r. 1382 przez księcia Władysława Opolskiego na wyraźne życzenie Najśw. Panny zawieziony do Częstochowy. Władysław Opolczyk wybudował na pagórku zwanym później Jasną Górą klasztor, umieścił w nim cudowny obraz i oddał go w opiekę zakonnikom Paulinom, uposażywszy ich licznymi włościami.

W krótkim czasie zasłynął obraz cudami nie tylko w okolicy, ale i w całej Polsce. Zewsząd przybywali doń w pielgrzymce królowie polscy, magnaci, szlachta i lud wiejski, a z wdzięczności za odebrane dobrodziejstwa zawieszali na nim kosztowne wota, lub odbarowywali skarbiec hojnie złotem lub srebrem.

To też wieść o bogactwie skarbcza jasno-górskiego oraz klasztoru rozniosła się wkrótce po całej ziemi, wzbudzając żądzę zdobycia jego skarbów u łupieżców i rabusiów, których w owe czasy nie brakło. Już w r. 1430 wykonali Husyci z Czech, czyli zwolennicy kacerskiej nauki Jana Husa, zdradziecki napad na Częstochowę i zabrali ze skarbcza drogocenne kosztowności; nawet sam obraz obwieszony złotem i srebrnymi wotami starali się uwieść. Gdy jednak konie wozu z obrazem Matki Boskiej żadną miarą ruszyć nie mogły, jeden

z napastników rozłuszczony ciał dwa razy szablą w prawą stronę oblicza Matki Boskiej. Za tę zbrodnię na miejscu nagłą śmiercią ukarany został. Reszta Husytów we wielkiem przerażeniu czempredzej uciekła, a obraz uratowali zakonnicy. Dwa cięcia są jeszcze dzisiaj widoczne na obrazie Matki Boskiej, gdyż z woli przełożonych nie zostały zamalowane.

Również bezskutecznym był drugi napad Czechów na Jasną Górę w r. 1466; Najświętsza Panienka cudownym sposobem znowu wyrwała się z rąk zbrodniarzy i ocalała klasztor z jego mieszkańcami.

Królowie polscy kilkakrotnie w życiu swoim odwiedzali Częstochowę, aby się pokłonić Boga-Rodzicy w cudownym obrazie królującej i uprosić sobie Jej błogosławieństwo. Przedewszystkiem, gdy wyruszali na wojnę, podejmowali pielgrzymkę do wsławionego cudami miejsca, aby żarliwą modlitwą u stóp Królowej nieba pokrzepić się do walki z nieprzyjacielem ojczyzny, który równocześnie był nieprzyjacielem Kościoła katolickiego i Najśw. Panienki. A wróciwszy z wyprawy, po odniesionem zwycięstwie, dziękowali potężnej Patronce Polski za Jej opiekę i pomoc we wojnie, zawieszając zarazem na Jej obrazie kosztowne wota i obdarowując klasztor hojnymi darami.

Władysław IV król polski kilkakrotnie był na Jasnej Górze; Zygmunt I posłał do Częstochowy zdobyte w r. 1508 pod Orszą chorągwie; Jan Kaźmierz po bitwie z Kozakami i Tatarami pod Beresteczkiem w r. 1651 złożył

na cudownem miejscu kosztowne wota, zdobyte na wrogach Polski. Pięć lat później zaś przed cudownym obrazem Matki Boskiej we Lwowie obrał Najświętszą Pannę Królową Korony Polskiej, ślubując z całym narodem zachować Jej wierność, cześć Jej w całym kraju rozszerzać i w obronie tejże, gdyby tego była potrzeba, z orężem w rękę mężnie stawać.

Rycerze polscy nosili napierśniki z obrazem Częstochowskiej Paniienki. Tym pancerzem osłaniali piersi swoje przed wrogiem; a stawszy się w starości niezdolnymi do walki, zawieszali je wraz ze zdobytymi sztandarami jako wotum na Jej cudownym obrazie. Hetmani polscy po skończonej wyprawie zanosili swoje buławy bogato złotem i srebrem wysadzone do stóp Maryi jasnogórskiej, w dowód, że Jej zawdzięczają swoje zwycięstwa.

Od dawien dawna wojska polskie idąc w bój: śpiewały precudną pieśń Boga-Rodzica. Przy odgłosie tego hymnu uderzali na wrogów, i bili ich, bo im pomagała niewidzialnie Matka Boska Częstochowska. Stąd słusznie hymn Boga-Rodzica nazwano katechizmem polskim, hymnem narodowym Polaków. Śpiewano go przy każdej uroczystości publicznej i prywatnej, na polu walki i w czasie pokoju; śpiewał ją rycerz i kmieć i dziewczyna polska w domu przy krosienkach; śpiewali go pątnicy przybywający w niezliczonych szeregach na Jasną Górę, a śpiewali go z wielkiem nabożeństwem i niezłomną wiarą w cudotwórczość Maryi.

Sławna w dziejach narodu naszego jest

obrona Częstochowy przez X. Augustyna Kordeckiego, przeora Paulinów, w r. 1655. Król szwedzki Karol Gustaw, napadłszy na Polskę, wysłał generała Millera w 17 tysięcy wojska i z 20 armatami pod Jasną Górę. Już niemal wszystkie zamki i miasta Polski poddały się wojownicznemu królowi; sam Kraków, stolica królestwa polskiego, złożył mu hołd poddańczy.

Tylko Częstochowa mu się oparła. Przeor, O. Kordecki, jakkolwiek miał tylko 160 żołnierzy, 68 mnichów i 50 szlachty, która się tamże z niewiastami i dziećmi schroniła z obawy przed złupieniem ze strony Szwedów, ufny w pomoc cudownej Panienki, postanowił stawić opór liczniejszemu sto razy nieprzyjacielowi. Zebrawszy więc swoich oświadczył im, że Częstochowa nie może się poddać, bo by to innym Polakom walczącym w kraju ze Szwedami odebrało otuchę, gdyby twierdza i skarbnica narodu wpadła w ich ręce; woli więc umrzeć, aniżeli narazić obraz cudowny na zbezczeszczenie przez wrogów. Stąd też odrzucił stanowczo wszelkie próby wysłanych przez Millera pośredników, celem zawarcia ugody i bronił się dzielnie ze swojej fortecy.

Jakoż po kilkunastu dniach oblężenia, w sam dzień Bożego Narodzenia, Szwedzi musieli się cofnąć. Generał Miller zgrzytał zębami ze złości, że nie mógł zdobyć tego „kurnika” — jak nazwał Częstochowę — i musiał ustąpić przed garstką mnichów. Zapomniał, że nie walczył z zakonnikami, ale z samą Najświętszą Panną.

Jeszcze kilka razy w następnych latach próbowali Szwedzi zdobyć bogactwa klasztoru jasnogórskiego, lecz zawsze zostali odparci. Pokonanie wrogów przypisywano słusznie cudownej opiece Matki Boskiej. To też naród, wdzięczny za Jej pomoc, uprosił sobie od papieża Klemensa XI, że przysłał wspaniałe korony na obraz Najśw. Panny i Dzieciątka Jezus.

W r. 1771 Kaźmierz Pułaski, wódz konfederatów barskich, zamknął się w Częstochowie jako jednej z najlepszych ówczesnych warownych fortec. Przez kilka tygodni oblegał dowódzca Moskali, pułkownik Drewicz, miasto, ale straciwszy 2000 żołnierzy ze wstydem odstąpić musiał. Znowu Matka Boska obroniła klasztor i swoich czcicieli od wrogów ojczyzny.

Gorszy los spotkał klasztor w późniejszych czasach. W r. 1793 wojska pruskie obległy Jasną Górę; kilkanaście drogocennych przedmiotów i wotów stało się ich łupem. Podobnie działo się w r. 1806 w czasie najazdu przez Francuzów. W r. 1809 oblegali go Austriacy, 1813 Moskale, a po stłumieniu powstania polskiego w r. 1863 Częstochowa przestała być fortecą; na rozkaz rządu moskiewskiego zniesiono wały i mury.

Po kasacyi zakonów w Polsce, pozostał jeszcze zakon Paulinów na Jasnej Górze, lecz z pewnemi ograniczeniami. Knut moskiewski zawisł całym swym ciężarem na klasztorze; Paulini stali się zupełnie zależnymi od rządu moskiewskiego. A ustawy jego właśnie stały

się powodem, że w grono dotąd pobożnych zakonników wtargnął nieład, bezkarność i rozluźnienie obyczajów, — o czem poniżej mówić będę.

Prócz wojen i najazdów nieprzyjacielskich jeszcze inne klęski przechodził klasztor jasnogórski. Kilka razy w ciągu jego istnienia nawiedził go olbrzymi pożar, który spalił wieżę i inne budynki gospodarcze. Ostatnim razem spaliła się wieża 15 sierpnia 1900 r.

Lecz gdy ówczesny przeor Paulinów, O. Rejman, odezwał się w gazetach publicznych do ofiarności społeczeństwa polskiego, wnet zabiło serce narodu współczuciem dla Częstochowy. I możny arystokrata i bogaty mieszczanin i kmiolek i robotnik polski niósł pielgrzymką swój grosz uciulany na Jasną Górę, gdzie już przodkowie nasi miliony w złocie i srebrze u stóp Maryi złożyli. I wkrótce stanęła nowa, wspanialsza wieża, ofiarnością publiczną wybudowana, i okryła nową chlubą klasztor jasnogórski.

I tak z biegiem stuleci z woli Opatrzności Boskiej niezliczone klęski nawiedzały wybrany przybytek Maryi, raniąc dotkliwie serce narodu; lecz nie zdołały zaćmić Jej sławy, ani zmniejszyć Jej chwały, ani zatrzeć nabożeństwa i czci Polaków do Jej świętego obrazu.

III. Macoch.

Jednak rok 1909 przyniósł na Częstochowę i na nasz biedny naród cios niebywały w jej

dziejach, cios, z którym napaści Szwedów, Moskali, Francuzów i Prusaków porównać nie można.

Oto wśród poświęconych służbie Maryi i Jej uprzywilejowanego ołtarza przy cudownym obrazie zakonników znalazł się zdrajca. Imię Damazego Macocha zapisane jest krwawemi głoskami w historyi narodu naszego, bo łzawicą bólów, jęków i skarg naszych. Nie mógł nam rodak większej wyrządzić boleści, nie mógł większej hańby na nas sprowadzić przed całym światem.

W październiku r. 1909 pisma publiczne przyniosły okropną wiadomość, że tajemniczy zbrodniarz okradł cudowny obraz Matki Boskiej z perłowej sukienki, koron, złocistych promieni i kilkudziesięciu drogocennych złotych i srebrnych wotów. Wartość skradzionych przedmiotów oszacowano w przybliżeniu na 50 000 rubli.

Przerażenie ogarnęło cały naród... „Syon święta w poniewierce... po niej chodzili szakale...” (Jeremiasz, treny). Między przybytkiem a przedsionkiem płakali kapłani Nowego Testamentu, urządzali nabożeństwa ekspijacyjne, czyli przebłagalne, i wołali: „Panie, Panie, przepuść ludowi twemu i nie bądź na nas zagniewany na wieki”. Płakało z nimi serce narodu, mieczem boleści na wskroś przeszyte, niewiasty polskie płacz wdowi zawodziły, a nie było, któryby nas pocieszył w tem ciężkiem nawiedzeniu Pańskim.

Lecz przerażenie nasze dosięgnęło szczytu, gdy całemu światu obwieszczono hiobową wieść: „Zbrodniarzem był zakonnik, ksiądz, O. Damazy Macoch!“ I w wielkiem osłupieniu pytaliśmy się: „Czyż to możliwem? — Ksiądz złodziejem? — Kapłan katolicki publicznym świętokradzcą?“

Lecz gdy się jawne stały światu tajne zbrodnie jego życia, gdy wykryto jego stosunki z Heleną Krzyżanowską, którą dla zachowania pozorów wydał za męża za brata stryjecznego Wacława Macocha, gdy stało się wiadomem, że ten zaślepiony kapłan zabił tegoż Wacława w swojej celi dla tego, że był świadkiem i współnikiem w okradzeniu obrazu, z obawy, aby go nie wydał władzy świeckiej lub duchownej, wtedy dopiero zrozumieliśmy całą grozę położenia . . .

A więc to był kapłan bez powołania, bez wiary, bez sumienia! . . . A więc to był szatan w ludzkim ciele! . . . A więc to był wyrafinowany zbrodniarz, który z podziwienia godną sprytnością umiał okradać skarbiec i obraz jasnogórski, przywłaszczając sobie jałmużny mszalne, złożone przez pobożnych pielgrzymów i wvpróżniać skarbony z ofiarami na cele klasztoru — a przytem wszystkiem oszukiwać swoich przełożonych i braci zakonnych! . . .

I taki zbrodniarz znalazł się wśród białych, nieskalanych Paulinów, w świątnicy naszego narodu, przy samym cudownym obrazie Pani i Królowej naszej! . . .

Ale pamiętajmy, że Pan Jezus miał tylko dwunastu Apostołów, a wśród nich jeden był zdrajcą — Judasz Iszkariot. Ten zdrajca będąc skarbnikiem Zbawiciela i Apostołów okradał worek z ofiar uczciwych ludzi, przyjął świętokradzko Komunię św., zdradził Pana i Mistrza swojego... Więc także wpośród 24 zakonników na Jasnej Górze mógł być i był niestety zdrajca, który sobie wziął za zadanie wstąpić zupełnie w ślady Judasza...

Komuż przypisać winę tych zbrodni?

Oczywiście *Macocha* żadną miarą usprawiedliwić nie można. Czyn jego zbrodniczy udowadnia tylko jaskrawo, jak nisko może upaść kapłan, który stracił wiarę. Ażeby to dobrze zrozumieć, trzeba sobie uprzytomnić, jakie pobudki skłoniły go do wstąpienia do zakonu OO. Paulinów.

Macoch, syn włościanina ze wsi w Częstochowskiem, był zwyczajnym pisarzem gminnym. Nie widząc w tym urzędzie zapewnionej spokojnej przyszłości i nie mając dostatecznych dochodów na lekkie życie, do którego podczas wojskowości był przywykł, mimo, że nie czuł żadnego powołania do stanu zakonnego, wstępuje do klasztoru jasnogórskiego.

Ówczesny przeor nie poznał się na jego niecnym zamiarach. Ponieważ ustawy rządu rosyjskiego nie wymagają zbyt wielkiego wykształcenia od księży w Królestwie, przeto będąc obdarzonym wrodzoną bystrością rozumu, a raczej sprytem, potrafił przez dziesięć lat studiów teologicznych przyswoić sobie tyle

wiadomości, że wyświęcono go na kapłana. Służalstwem i uniżonością oraz dyabelską obłudą i potrafił sobie zyskać w takim stopniu zaufanie i względy wszechwładnego przeora, że tenże zrobił go swoim definitorem czyli przybocznym doradcą. Ponieważ jako dawniejszy pisarz gminny posiadał znajomości z rozmaitymi urzędnikami rosyjskimi i znał dobrze drogę instancyi, czyli był obeznany ze sposobem załatwiania wszelkich podań i wniosków, O. przeor używał go niekiedy jako pośrednika w sprawach zawikłanych ze rządem. Damazy załatwiał je z wielkim sprytem ku zadowoleniu przeora i ku dobru materyalnemu klasztoru.

Po za tem Macoch utrzymywał zakazane stosunki z telefonistką z Łodzi, Heleną Krzyżanowską, którą później, pragnąc ją mieć bliżej siebie, wydał za mąż za brata swego stryjecznego Wacława Macocha. Zszedłszy raz na drogę występku i oswoiwszy się z codziennymi świętokradztwami, nieszczęśliwy i zaślepiony namiętnością kapłan, zstępował coraz niżej po szczeblach wiodących do doczesnej i wiecznej zguby. Ograbiwszy klasztor i obraz i podzieliwszy się łupem ze swoją kochanką, zamordował współnika swego Wacława...

I to wszystko działo się w murach klasztoru!...

To też mimowoli sam przez się nasuwa się wniosek, że wielką winę w tem co się stało ponosi jego bezpośredni przełożony, ówczesny przeor Paulinów, O. Rejman.

Od r. 1895 dzierżył rządy w klasztorze.

Władza jego była nieograniczona, gdyż nie miał żadnej kontroli nad sobą. Nie podlegał żadnemu biskupowi, bo sam miał prawo nosić infulę (mitrę); nie czuł się nawet zobowiązanym do sprawozdania ze swych czynności opackich Ojcu św. Jedyłą władzę, którą uznawał nad sobą i z którą się liczył, był, niestety, tylko rząd rosyjski.

Był więc O. Rejman, — jakbyśmy u nas powiedzieli, — rządowncem w całym tego słowa znaczeniu. Starał się politykować ze rządem, robiąc mu rozmaite ustępstwa i uznawając jego zwierzchność nad sobą i bracią klasztorną. Nie da się zaprzeczyć, że przez taką dyplomacyę mógł jako administrator klasztoru wiele zdziałać dobrego na korzyść miejsca cudownego. Jego zasługą pozostanie zawsze wybudowanie potężnych murów koło klasztoru, kanalizacye, odbudowanie spalonej wieży w r. 1906, ulepszenie dróg i ulic, ułatwienie pątnikom pobytu na Jasnej Górze, i wiele, wiele innych zarządzeń dla podniesienia zewnętrznego splendoru miejsca cudownego.

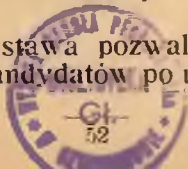
Ale dbając jedynie o zewnętrzne dobro klasztoru i bawiąc się w politykę ze rządem, zaniechał zupełnie nadzoru nad poddłanymi sobie zakonnikami. Stąd powoli, ale systematycznie, wkrađała się w ich grono bezkarność, lekkomyślność i rozluźnienie obyczajów. Damazy mógł wyjeżdżać z klasztoru, ile razy mu się zachciało, prowadzić życie gorszące, okrađać skarbiec, przywłaszczając sobie jałmużny mszalne i t. d.

Główną atoli winą, że tak smutne stosunki mogły się wytworzyć w zakonie jasnogórskim, ponosi sam rząd rosyjski. On to ustawami swemi, gwałcącemi prawa kanoniczne i wyjmującemi poddanych sobie księży z pod opieki i nadzoru biskupów i władzy duchownej, przysposobił podatne pole do podobnych zbrodni.

Od dawna był rządowi rosyjskiemu klasztor częstochowski solą w oku; od dawna nęciły go jego skarby i bogactwa. Nosił się więc z myślą skasowania go, lub oddania go w opiekę mnichom prawosławnym i przywłaszczenia sobie jego majątku. Wiedząc jednakże bardzo dobrze, że zamach na klejnot narodu polskiego wywołałby oburzenie całego świata katolickiego i protest nawet w parlamentach państw sprzymierzonych, postanowił inną drogą dojść do celu; mianowicie dążył do tego, aby to miejsce cudowne, to środowisko nabożeństwa naszego, ten wybrany przybytek Maryi, stał się nam obojętnym.

Do spełnienia tych zamysłów potrzebował rząd rosyjski powolnych narzędzi. Takich upatrzył sobie w przeorze O. Rejmanie, Damazym, O. Bazylym Olesińskim i O. Izydorze Starczewskim. Ustawa rządowa czyniła zakon Paulinów zupełnie niezależnym od Ojca św. i przeora absolutnym panem w klasztorze. Nawet biskup nie miał prawa kontrolować czynów jego.

Ta sama ustawa pozwalała przyjmować do nowicyatu kandydatów po ukończeniu 24 lat



i po odbyciu wojskowości. Przytem nie wymagała wielkiego stopnia nauki i zbyt wielkiej wiedzy od kandydata do święceń kapłańskich. Stąd mogli wstępować do zakonu Paulinów kandydaci nie mający żadnego powołania zakonnego.

Tym przewrotnym ustawom we wielkim stopniu winę przypisać należy, że tacy ludzie jak Macoch, dla zapewnienia sobie wygodnego życia dodrapali się do stanu kapłańskiego, lubo w sercu nie mieli żadnej ochoty poświęcić się służbie Bożej i wieść życie zakonne.

Zbrodnia Macocha narobiła dużo wrzawy w całym świecie i sprowadziła niezmierną sromotę na cały naród polski. Śmieją się z nas jeszcze dzisiaj innowiercy, żydzi i masoni, którzy korzystają z każdej okazji, ażeby rzucać błotem zniewagi na Kościół katolicki; pisma niemieckie humorystyczne przepełnione są obrazkami Macocha i Heleny i żartobliwymi wierszykami, szydzą z obrazu cudownego Matki Boskiej i naszej niby — naiwności, bluźniąc jawnie Tej, która jest Patronką i Poczciwielką naszą

I mimowoli nasuwa się tutaj pytanie: Cemuż Bóg zesłał na nas tak ciężki cios? Czy cudowna Matka Boska nie mogła go odwrócić od nas, jak ratowała tyle razy Częstochowę z ręki nieprzyjaciół naszych?

Bóg chciał nas u p o k o r z y ć. Widać w dumie i pysze naszej już za daleko odbiegliśmy od Niego. Wszelkie zaś upokorzenie

nawraca człowieka na drogę cnoty i obowiązku, zmuszając go do uznania swej nicości wobec Pana i Stwórcy swego.

Powtóre: Bóg chciał doświadczyć wiarę naszą. Ażali w tak ciężkiem nieszczęściu trwać będziem mocni przy ideałach naszych?

Wielu katolików obojętnych i oziębłych we wierze skorzystało z tej zbrodni, aby wziąć na dobre rozbrat z Kościołem katolickim. Innowiercy, a nawet niby katolicy poczęli obrzucać całe duchowieństwo stekiem obelg i oszczerstw.

Znaną jest rzeczą, że ludzie nie posiadający krytycznego rozumu i bystrości umysłu, a przytem słabego charakteru, zwykli z jednostki osądzać cały ogół. Odezwały się więc głosy: „Macoł był zbrodniarzem, a więc wszyscy kapłani katoliccy są faryzeuszami i obłudnikami!” — „W pośród zakonników, którzy mają być wzorem świętości życia, znalazł się złodziej-świętokradzca; a więc trzeba wypędzić wszystkich Paulinów!” ...

Tak i podobnie krzyczeli burzyciele narodu polskiego, zwłaszcza socjaliści, żydzi, radykały i nawet katolicy o słabej wierze.

Czy słusznie? — Czyż wolno winić ogół za jednostkę? — Czyż wolno potępiać cały zakon, dla tego, że w nim znalazł się jeden zdrajca, posądzać wszystkich kapłanów o złe życie, dla tego, że jeden z nich był łotrem?

Boże uchronij! Toć w niejednej rodzinie zdarza się często, że jeden brat jest zbrodnia-

rzem, a drugi człowiekiem na wskroś pocziwym. Czyż za winy brata wolno potępiać niewinnego, który ani nie był współnikiem jego zbrodni, ani nawet o niej nie wiedział?

Jeżeli jedna owieczka w owczarni jest parszywa, czyż dla tego trzeba koniecznie zaraz powybić wszystkie owieczki? Prawda, jedna od drugiej może się łatwo zarazić, ale jeszcze łatwiej uratować wszystkie, zabijając jedną, skoro się wczas użyje stosownego lekarstwa...

Historia polska zapisała nam w dziejach narodu niejedno nazwisko zdrajcy ojczyzny, zwłaszcza w czasie wojen szwedzkich. Czyż dla tego można powiedzieć, że wszyscy ówcześni Polacy byli zdrajcami?...

Bóg pozwolił nam popaść w poniewierkę u wrogów naszych, chcąc nas nakłonić do poprawy.

Niezbadane są wyroki Opatrzności Boskiej. Przez wielorakie upadki prowadzi nas na wyżyny. Wykrycie zbrodni jasnogórskich miało nam być ostrzeżeniem, abyśmy czuwaliby zawsze na straży najświętszych ideałów naszych, miało nam być bodźcem do wzajemnej poprawy. Podobnie i Kościół św. katolicki, jak świadczą jego dzieje, przechodził w biegu wieków najrozmaitsze dotkliwie ciosy. Ale tysiączne herezye i sekty, prześladowania i nieszczęścia, jakkolwiek zadały nam bolesne rany, jednak nie zdołały go zniweczyć; owszem z każdego ucisku wychodził z tem wspanialszym tryumfem, z tem większą świetnością.

Jeżeli Bóg nawiedził nas tak wielkiem nie-
szczęściem, to dał nam przez to najwymo-
wniejszy dowód, że chciał sumieniami naszymi
wstrząsnąć. Mówi bowiem Pismo św.: „Kogo
Bóg miłuje, tego nawiedza krzyżykami“. Dziś
nie umiemy jeszcze należycie ocenić zamiarów
Opatrzności Boskiej z nami w tym ciosie. Po-
trafią to zrozumieć dopiero potomkowie nasi,
gdy patrzeć będą wstecz na skutki zbrodni.
W każdym razie miał on nam być pobudką do
upamiętania się i przyczynić się do odrodzenia
nie tylko zakonu Paulinów, ale i całego narodu.

Zbrodnia jasnogórska nie zdołała uszczer-
bić wiary Polaków. Wprawdzie dała znako-
mitą sposobność niektórym katolikom do
oświadczenia się za lub przeciw Kościołowi
katolickiemu. Mniejsza z tem, że jednostki
odpadły. Niechaj plewa odłącza się czemprę-
dziej od pszenicznego ziarna, aby mu nie szko-
dziła! Kto jest oziębły i obojętny we wierze,
niechaj się zdecyduje w tę lub ową stronę, aby
snać nie spełniły się na nim słowa Pisma św.:
„Iżeś nie był zimny, ani gorący, pocznę cię
wyrzucać z ust moich“. Katolicy oziębli i obo-
jętni we wierze, są wyrzutkami katolickiego
społeczeństwa i tylko mu szkodzą.

IV. Naprawa.

Nie ma złego, któreby na dobre nie wyszło,
mówi stare przysłowie.

Zbrodnia jasnogórska rzuciła jaskrawe
światło na okropne stosunki wewnątrz zakonu

Paulinów panujące. Dopiero całemu światu otworzyły się oczy. Wnet znalazł się zastęp ludzi dobrej woli, którzy wzięli sobie za zadanie naprawić te niezdrowe stosunki i wieść zakon na nowe tory.

Pierwsi przejrzeni sami Paulini. Z wyjątkiem Macocha, O. Izydora Starczewskiego i O. Bazylego Olesińskiego, osobliwych doradców przeora O. Rejmana, żaden z nich nie godził się na jego czyny. Czuli bowiem bardzo dobrze, że powołanie zakonnika nie polega jedynie na tem, aby uprawiać politykę ugodową ze rządem, wiodąc życie zbyt kowne przeciw regule klasztornej, ale raczej na prawdziwej świątobliwości i całkowitej służbie Bogu i Maryi. Od dawna domagali się u św. Kongregacyi dla spraw zakonnych w Rzymie reformy, t. j. naprawienia niezdrowych stosunków, powrotu do dawnej reguły klasztornej i usunięcia wszechwładnego przeora. Atoli prawdopodobnie wskutek wmieszania się rządu reforma nie przysła do skutku: wszystko pozostało przy dawniejszym porządku, a raczej nieporządku.

Ale teraz, gdy zbrodnia okradzenia obrazu i bratobójstwa popełnioną została w samych murach klasztoru, tuż pod okiem cudownej Matki Boskiej, OO. Paulini wzięli się energicznie do dzieła.

Natychmiast wydali odezwę do całego społeczeństwa polsko-katolickiego, wykazując dobitnie swoją niewinność i protestując żywo przeciw temu, ażeby za winy jednego zbrodnia-

rza, który przypadkiem znalazł się w ich gronie, potępiano cały zakon. Zdegradowano dotychczasowego przeora O. Rejmana i wybrano jednomyślnie przełożonym O. Welońskiego, kapłana ze wszech miar zacnego i świętobliwego, a oraz pełnego nauki i wiedzy. Na przebłaganie Boga i Maryi za wyrządzane im okropne świętokradztwa zarządzili osobne nabożeństwa ekspiacyjne czyli przebłagalne, i krzyżem leżąc w kapliczce przed cudowną Panią i Królową, pokutowali za zbrodnie niešťczęśliwego brata.

Ojcowie Paulini nie zaniedbali także wszelkich środków ostrożności, aby podobnym świętokradztwom zapobiedz na przyszłość. Umocowano więc dobrze obraz, wsuwając go w skrzynię stalową, obwarowano ponownie kapliczkę, a klucze od niej znajdują się odtąd w przechowaniu u samego księdza przeora. Wszelkie ofiary złożone na rzecz klasztoru oraz wota drogocenne będą odtąd przechowywane pod ścisłą kontrolą. Niemożliwem też będzie w przyszłości przywłaszczenie sobie ofiar na msze św. tak obficie przez lud pobożny w Częstochowie składanych.

I cały kraj polski brał udział w nabożeństwach przebłagalnych w klasztorze jasno-górskim odprawianych. Biskupi wszystkich polskich dyecezyi w płomiennych odezwach wzywali kapłanów i wiernych do pokuty za winy rodaka-zbrodniarza i do tem gorętszej miłości i czci do Najśw. Paniienki. A naród płakał rzewnemi łzami nad zniewagą wyrzą-

dzoną miejscu najdroższemu sercu jego i nadzbezcieszczeniem cudownego obrazu. Tysiące Komunii wynagradzających przyjęto na prośnienie Boga i Maryi, tysiące postów i umartwień zadawano sobie w tym celu, tysiące pobożnych aktów i cichych westchnień ślano ku niebu.

Bolesna skarga narodu doszła aż do Rzymu i wzbudziła litość i współczucie Ojca świętego, Piusa X, osobliwszego przyjaciela Polaków. Pragnąc i tak już nieszczęśliwy naród pocieszyć, za przykładem poprzednika swego Klemensa XI, ofiarował dwie nowe korony dla Matki Boskiej Częstochowskiej i Dzieciątka Jezus.

Dzień koronacyi obrazu, 22 maja 1910, był jeden z najwspanialszych, jakie historia nasza wykazać może. Około miliona wiernych czcicieli Maryi, przybyłych ze wszech stron Polski, zgromadziło się na Jasnej Górze, aby być świadkiem tej tryumfalnej uroczystości. Koronacja odbyła się pod gołym niebem, przy ołtarzu na bramie Lubomirskich, aby jak najwięcej pątników mogło być uczestnikami tego wspaniałego aktu.

V. Domówienie.

Minęła gorycz dni smutnych i łzawych... Z rezygnacją, a z Boską pomocą przetrwaliśmy ten cios straszliwy... Jeruzalem oswobodzona!... Syon święta powstała w dawnej swej chwale!... Świątnica narodu polskiego

znowu otwarta dla każdego!... Skarbnica niewymownych łask i cudownych darów przedziwnym urokiem pociąga nas ku sobie!...

I znowu Marya w cudownym obrazie królująca została ukoronowaną na Królowę Korony Polskiej i wróconą Jej została dawna świetność... I znowu lud polski kaje się u stóp swej Opiekunki i Patronki i ze szlochem wynurza Jej swe żale... I znowu Najświętsza Panienka miłościwem okiem patrzy na ukochany nieszczęśliwy naród i błogosławi go szczodrobliwą dłonią, darząc go łaskami i darami swemi...

Nie straciła Częstochowa dla nas swego uroku. Nie przestała Matka Boska być cudowną. Nie zmalała wiara nasza, ani nie poniosła żadnego uszczerbku. Zbrodniarz, co świętokradzką ręką ogołocił Jej obraz z klejnotów i kosztowności, przecież nie potrafił nam wydrzeć ze serca czci i nabożeństwa ku Marvi. Zanadto ukochaliśmy Ją, abyśmy mogli się Jej teraz sprzeniewierzyć; zanadto zrosła się biegiem stuleci Częstochowa z tętnicą narodu naszego, abyśmy mogli ją poniechać; zanadto doświadczenia zdobyliśmy sobie po tylu klęskach i nieszczęściach, które Jasną Górę już nawiedzały, ażebyśmy tej nowej zbrodni nie umieli znieść z mężnem sercem.

Nie zmniejszy się więc i teraz liczba pątników corocznych na największy odpust w Częstochowie w dzień Wniebowzięcia Matki Boskiej. I znowu, jak dawniej, pobożni czciciele Królowej niebios czołgać się będą na klęczkach

od bramy aż do kapliczki; a gdy z dźwiękiem melodyjnych dzwonek odsłaniać będą cudowny obraz, zapłonie ich serce niewypowiedzianą radością i rozkoszą, że mogli choć raz ieden w życiu oglądać to Ukochanie polskiego narodu, tę najdroższą relikwię po przodkach naszych, i z najgłębszą pokorą oddadzą swą czołobitność potężnej Opiekunce naszej. A gdy znów bębny i kotły z chóru ogłoszą smutną nowinę, że obraz cudowny ma być niebawem zasłonięty, tłum rozmodlony, żegnając się czule ze swoją Panią i Królową, wołać będzie ze Symeonem prorokiem: „Teraz puszczasz, o Pani, sługę swego w pokój, iż oczy moje oglądały zbawienie świata!” — i wracać będzie uszczęśliwiony, bo obdarzony wielorakimi łaskami wewnętrznymi, a może i zewnętrznymi do domów swoich...

I tak Częstochowa pozostanie nam nadal tem, czem była wprzód: najdroższym klejnotem sercu naszemu, środowiskiem nabożeństwa naszego i czci ku Maryi, najmiłszym przybytkiem Królowej nieba na polskiej ziemi, do którego rwać się będzie całą siłą dusza nasza...

Na jasnogórskim Syonie zapalono nową pochodnię światłości!... Zapalcie i wy pochodnię wiary w sercach waszych! Niechaj jej łuna obejmie wszystkich ospałych i oziębłych rodaków!... Czas wskrzesić dawną pobożność ojców naszych i gorliwość w służbie Boga i Maryi!... Czas powstać z letargu gnuśności, w jakim od lat wielu drzemie dusza

nasza!... Czas zerwać pęta grzechowe i pracować nad odrodzeniem duchowem własnem i całego narodu!... Praca nie trudna! Bo z nami pójdzie zawsze ręka w rękę Najświętsza Panienka, której serce macierzyńskie najlepiej współczuje z nami... Niechaj tedy Matka Boska Częstochowska świeci nam zawsze przez życie jako gwiazda przewodnia, niechaj nabożeństwo ku Niej nigdy w sercach naszych nie wygaśnie!...

KONIEC.



TREŚĆ.

| | |
|-------------------------------------------------|----|
| I. Czem jest Częstochowa dla nas | 3 |
| II. Historya Częstochowy i jej obrazu | 8 |
| III. Macoch | 14 |
| IV. Naprawa | 24 |
| V. Domówienie | 27 |

